



rys. Kinga Czaplarska

Pochwała cenzury

Jerzy Limon

Okropne słowo – cenzura. Łatwo ją krytykować. Stanowi zaprzeczenie wolności i demokracji. Ale cenzura cenzurze nierówna. Można rozróżnić rozmaite jej rodzaje: polityczną, ekonomiczną, edukacyjną, obyczajową, czy nawet estetyczną. Selekcja tekstów w redakcjach i wydawnictwach, filmów w kinach, czy programów w TV, dzieł eksponowanych w galeriach i muzeach – to wszystko są formy cenzury.

Przejawem naiwności jest pogląd, że pod okiem cenzora nie mogą powstać wielkie dzieła. Historia sztuki i literatury jest tego zaprzeczeniem. Nie zapominajmy, że większość arcydzieł światowych w każdej dziedzinie sztuki powstała i powstaje w systemach, które dzisiaj nazwalibyśmy totalitarnymi. Formą cenzury jest też działalność ekologów, czy konserwatorów zieleni i zabytków. I chwała im za to! I czuję do nich żal, że nie zawsze okazują się skuteczni. W przeciwieństwie do dzieł ruchomych, architektury nie da się wyrzucić, albo oddać do antykwariatu. Oszpeca w sposób trwały.

Kiedy oglądam kicze, czy to w postaci samych kościołów, czy ich wystroju, to czuję żal, że cenzura kościelna nie dotyczy świątyń. Kiedy słucham nie-maryjnych nawoływań Radia Maryja, czy bredni opętanych nienawiścią polityków, czy nawet kapłanów, kiedy słyszę hajlujących młodzieńców i ich politycznych sekundantów, porykiwania stadionowych troglodytów, to złość mnie bierze, że żadna cenzura nie ma odwagi, czy prawa na interwencję.

Z drugiej strony, jeżeli policja konfiskuje i niszczy filmy pornograficzne, to jakoś nikt nie zbiera podpisów broniących twórców tych dzieł i ich swobód artystycznej ekspresji. Ba, zakrzykną niektórzy, toż pornografia nie jest sztuką! Zgoda, ale jeśli była gwiazda twardej pornografii Annie Sprinkle masturbuje się publicznie, a przez wziernik ginekologiczny chętnym pozwala oglądać szyjkę swojej macicy i jest to sprzedawane jako dzieło sztuki performance, które pokazuje się nie w podrzędnych budach, tylko w przestrzeniach znanych w świecie galerii, to wówczas zarzut pornografii spotkałby się z gwałtownym protestem środowisk twórczych.

Zaciera się granicę pomiędzy sztuką a niesztuką. Liczą się intencje artysty, poprawność polityczna i nośność ideologiczna, czy medialna. Krytyce zarzuca się zawsze to samo: konserwatyizm, akademizm, niezrozumienie sztuki. W istocie źródłem konfliktu jest jej niewielki odłam, który ulega temu, co sam nazywa tyranią ideologii. Ważną rolę odgrywają w niej narządy płciowe (a także wszelkie wydzieliny ciała), których artystyczna eksploatacja nabiera znamion obsesji. Domy publiczne, pornografia, czy peep-shows to często dziecinne igraszki, oazy pruderii i wartości mieszczańskich w porównaniu z tym, co serwuje nam dzisiaj sztuka prowokująca. Cel tych działań jest aż nadto oczywisty. Jest nim medialna wrzawa.

Szkopuł w tym, że bez cenzury, kiedy wszystko jest dozwolone i wszyscy są obojętni, trudno wywołać szok czy skandal. Gdyby nie groteskowa interwencja nowego ministra kultury RP, nikt by specjalnie się nie przejął udziałem artystów porno we wrocławskim Teatrze Polskim. Czymże bez skandalu i nagłośnienia medialnego byłaby kupa, którą Piero Manzoni zamknął w puszcze? Czymże byłyby malunki Shigeo Kuboty, gdyby nie powstały na skutek machania w pozycji kucznej pędzlem wetkniętym tam, gdzie natura tego nie przewidywała? Albo okrwawiony tampon, wyciągany z pochwy Judy Chicago, zatytułowany *Czerwona flaga*?

Bez powiewu prowokacji i skandalu któż by słyszał o Alicji Żebrowskiej, która nie tylko robi publicznie artystyczną kupę, ale pokazuje ogolony srom, wyposażony w brwi i rzęsy oraz wargi sromowe, przypominające niedomknięte powieki, ozdobione makijażem, spod których wyziera szklane oko. Czymże by byli niestrudzeni w samookaleczaniu się, przestrzeliwaniu kończyn, przybijaniu prąci do desek rozmaici artyści ciała bez medialnego nagłośnienia? Najgorsze, co ten odłam sztuki może spotkać, to powszechna akceptacja i aplauz. Brak cenzury oznacza zupełną marginalizację.

Kiedy w teatrach zabraknie wulgaryzmów, aktorki i aktorzy obnażą już wszystkie swoje intymne zakamarki, performerzy wyprują z siebie ostatnie flaki, w galeriach więźniowie będą się dziergać i szarpać przęłyki kotwiczką, muzea zapełnią się wszelkimi wydzielinami ciała, zużytymi podpaskami i wyschniętą spermą, na aukcjach będzie można kupić zachowane w formalinie eksponaty anatomiczne artystów, sataniści będą urządzać plenery artystyczne na cmentarzach, to co wówczas? Jeśli media stracą zainteresowanie? Nie będzie wprowadzie cenzury, ale nikt na tę sztukę nie zwróci uwagi. Wszystko ugrzęźnie w ciszy.

Felieton Jerzego Limona ukazał się w 66 numerze gdańskiego magazynu „Prestiż”, w marcu 2016 roku.